

## JULIAN KLACZKO — KRYTYK NIELUBIANY

Epoka nie posiadająca krytyki  
jest martwa.

(Wilde, *Dialogi o sztuce*, 1891)

Był Klaczko wzrostu małego, raczej gruby, w ruchach niezgrabny. Włosy miał nie bardzo jasne ale niezupełnie ciemne, gęste, nie posiwiały do końca. Wąsy duże, twarde żółte: oczy siwe, nos i wargi grube, cerę szarą. Wyglądał dziwnie młodo na swój wiek; [...] Piękny nie był, był brzydki. Fizycznie był raczej leniwy: nie lubił się ruszać, nie lubił chodzić, czytać i myśleć było mu naj-  
lepiej, kiedy się wygodnie wyciągnął i leżał... Dowcip, sarkazm u niego niezmiennie trafny i cięty, a często bardzo złośliwy [...] Uczuciowy był bardzo [...] a w tej uczuciowości skłonny do egzaltacji [...] Miłości własnej było dużo. Wiedział, że miał umysł, talent niepospolity, znał się człowiekiem wyższym i o tę godność dbał, cieszył się nią [...] Na powodzenie był czuły [...] miłe mu były echa rozgłosu, podziwienia, sławy<sup>1</sup>.

Oto portret psychofizyczny jednego z najpopularniejszych krytyków drugiej połowy XIX wieku malowany piórem nie kogo innego tylko jego apologety, Stanisława Tarnowskiego. Trzeba jednak uważnie wyczytać się w dwutomową biografię Klaczki autorstwa hrabiego-profesora, aby spod przytłaczającej retoryki, spoza kreowanego mitu „ni to plutarchowego bohatera, ni to chrześcijańskiego męczennika” — jak napisał Henryk Markiewicz — zobaczyć zwykłego, chociaż nieprzeciętnego talentu człowieka.

Julian Klaczko urodzony 6 listopada 1825 r. w Wilnie, zmarły 26 listopada 1906 r. w Krakowie był publicystą, pisarzem politycznym i historycznym, krytykiem literackim i poetą. Studia ukończył w Królewcu i Heidelbergu. Jako uczestnik powstania wielkopolskiego (1848 r.) rok później zmuszony przez Prusaków do emigracji, przebywał przeważnie w Paryżu, gdzie w latach 1857—61 współredagował „Wiadomości Polskie” — czasopismo Hotelu Lambert. W latach 1866—70 posłował do sejmu galicyjskiego, by

---

<sup>1</sup> S. TARNOWSKI, *Julian Klaczko*, Kraków 1909, t. 2, s. 372—375.

wreszcie w 1888 r. osiąść na stałe w Krakowie i związać się z obozem Stańczyków i ich organem „Czasem”.

Na jego twórczość składają się studia i rozprawy o tematyce historycznej: a) poruszające zagadnienia polityczne (np. *Studia dyplomatyczne* (1866) czy *Dwaj kanclerze* (1875); b) zajmujące się kulturą i sztuką (np. *Sztuka polska* (1857), *Wieczory florenckie* (1881), *Rzym i odrodzenie. Juliusz II* (1898), a także rozprawy i recenzje krytyczno-literackie, takie jak: *Poeta bezimienny* (1862 — o Z. Krasińskim), *Korespondencja Mickiewicza* (1861), *Półwysep krymski w poezji* (1863) i inne.

Nie pozostawił Klaczko zbyt wielkiej spuścizny literackiej, bo — jak piszą jego biografowie — nie miał „lekkiego pióra”, lecz niemal wszystkie prace pisane są pięknym językiem, przejawiają bogactwo myśli i erudycji autora oraz mają indywidualny styl.

Należał Klaczko do pisarzy uprawiających, używając określenia Zygmunta Łempickiego, tzw. krytykę dramatyczną, nie ze względu na formę przekazu lecz napięcie, jakie wywołuje. Krytycy tego pokroju od razu przechodzą w ofensywę wobec pisarza, dzieła czy problemu, a ich nastawienie jest od początku do końca atakowaniem.

Są umysły, w których dopiero walka wskrzesza myśl twórczą. Takimi byli m. in. Lessing, Brzozowski, Irzykowski. Ich krytyka niszcząca, potępiająca, miażdżąca niekiedy, bywała nieraz bardzo twórcza i sprowadzała pożądane skutki.

Klaczko niszczył ironią, szyderstwem, pogardą, a przytłaczał tak gruntowną znajomością przedmiotu, że wydawało się nie ma sobie równych. A przy tym wszystkim utrzymywał swoje wypowiedzi najwyższych używając tonów, w największe bijąc dzwony, angażując się w temat bez reszty. Tarnowski pisał:

Jego uczucie, jego przywiązanie czy jego niechęć do innych ludzi, jego radość czy jego smutek podnoszą się w jego wrazeniu i w jego słowie do wyższej potęgi. Ogarniają go wszechwładnie i robią go czasem jednostronnym, wyłącznym, niekiedy aż niesprawiedliwym<sup>2</sup>.

Miał Julian Klaczko wrogów i polemistów tylu, że obdzieliby nimi kilku pomniejszych krytyków, bo każda kolejna rozprawa dołączała wciąż nowe ich zastępy.

W zrażaniu sobie ludzi, często nawet przyjaciół, nie miał ten krytyk równych.

Tradycja głosi, że jedna z jego recenzji o mało nie zabiła Józefa Korzeniowskiego<sup>3</sup>, inna była przyczyną depresji psychicznej T. Lenartowicza. Wiele rozpraw wywołało prawdziwe burze w środowisku literackim i artystycznym w kraju i na emigracji.

W sposób szczególny wyróżniły się pod tym względem dwie rozprawy

<sup>2</sup> Tamże, s. 374.

<sup>3</sup> Chodzi o recenzję pt. „Krewni” Józefa Korzeniowskiego, „Wiadomości Polskie”, 1857, nr 3—4.

drukowane w „Wiadomościach Polskich” w 1857 r.: 1. *Gladiatorowie* przez p. T. Lenartowicza w nr 48, 2. *Sztuka polska* w numerach z 23 V, 6 VI, 10 X.

Chcę posłużyć się nimi jako przykładami specyficznej działalności krytycznej Klaczki, analizując w myśl zaleceń Łempickiego ujęcie, przedstawienie i oddziaływanie artykułów.

Recenzja poematu *Gladiatorowie* utrzymana jest w zdecydowanie nieprzyjaznym autorowi tonie niemal osobistego napadu. Wykorzystując mankamenty utworu wykazuje niekompetencje Lenartowicza, rzekomą nieznamość przez niego historii starożytnej, wreszcie niewłaściwość obranej przezeń drogi i metody twórczej.

Konstrukcja recenzji jest następująca. Rozpoczyna krytyk od pochwalnego stwierdzenia, że „zjawienie się takiego poety jak p. Lenartowicz po strasznych naszych wstrząśnieniach lat 1846, 1848 było faktem zupełnie normalnym, rzeklibyśmy prawie koniecznym”<sup>4</sup>. Następnie przyznając się do udziału w chórze pochwalnym krytyki na rzecz poezji lirnika mazowieckiego kładzie ten fakt na karby — jak pisze — „naszego osłabienia etycznego”. Po takim wstępie już zgodnie ze swoim temperamentem i sposobem wyrażania sądów zaczyna nękać poetę określeniami, że miękki, tkliwy, potulny, czułościowy, że nie zna literatury klasycznej. Posuwając się niemal do zarzucenia Lenartowiczowi nieuctwa, pisze: „autor nie zaprawił swego smaku i swojej wiedzy na nieśmiertelnych dziełach, które nam zostawili Grecy i Rzymianie i wielka klasyczność pozostała dla niego księgą z siedmiu pieczęciami”<sup>5</sup>.

Zaraz potem atakuje: „P. Lenartowicz żadnej jeszcze żywotnej prawdy nie objawił narodowi — on sobie tylko wciąż piał idyllicznie”<sup>6</sup>.

Wychwytyjąc nieściśności w przywoływanym przez poetę świecie antycznym daje popis własnej erudycji w obszernych wyjaśnieniach i „sprostowaniach”, sam przy tym popełniając błędy (wytknął mu je po latach Paweł Hertz w książce *Głosy o Lenartowiczu*)<sup>7</sup>.

Z ironią wreszcie i bez racji krytykuje wiersz od strony stylistyki i wersyfikacji pisząc:

wiersz bez miary, bez wagi, bez średniówki, bez stylu. Wiersz luźny, kaskadowy, miętoszony i ucinany. Prawdziwa rytmiczna dychawica z dodatkiem jeszcze tych częstych monosylabowych, rymów, które raz w raz to hukną, to pukną?...<sup>8</sup>.

W podobnych przypadkach S. Tarnowski zwykł był usprawiedliwiać zapalczywe oceny krytyka na swój sposób:

---

<sup>4</sup> J. KLACZKO, *Gladiatorowie...* (w:) *Głosy o Lenartowiczu 1852—1940*, oprac. P. Hertz. Kraków 1976, s. 50—51.

<sup>5</sup> Tamże, s. 55.

<sup>6</sup> Tamże, s. 56.

<sup>7</sup> Tamże, s. 73—83.

<sup>8</sup> Tamże, s. 68.

Kiedy zaś Klaczko wyśmiewa otwarcie to druzgocze i miażdży bez litości i ratunku — ale zawsze wykwintnie, estetycznie z dobrym smakiem (sic) <sup>9</sup>.

W sferze ideologii i etyki zarzuca Klaczko autorowi *Złotego kubka*: „panslawizm wygodny i niezgodny” <sup>10</sup>, usypianie społeczeństwa nie zaś pobudzanie go do walki. Wynikało to z programu politycznego krytyka głoszącego, że w polityce należy pożegnać się z romantycznymi marzeniami o braterstwie ludów, a naród polski, jeśli ma odzyskać niepodległość, winien liczyć wyłącznie na siebie <sup>11</sup>.

Przysłowiowym zaś „gwoździem do trumny” jest zakończenie recenzji: „w nowym swoim dziele słabszym jeszcze objawił się [Lenartowicz] politykiem niż poetą i większe od klasycznego okazał niezrozumienie słowiańskiego świata” <sup>12</sup>.

Recenzja *Gladiatorów* jest klasycznym przykładem totalnej rozprawy z autorem poprzez krytykę utworu. Tarnowski widzi w tej rozprawie arcydzieło naszej literatury krytycznej, na którym winni się uczyć pisarze, przyznając jednoznacznie, że „każdy czułby się nią dotkniętym do żywego upokorzonym i nie każdy byłby ją darował” <sup>13</sup>.

Jan Nowakowski zwraca natomiast uwagę, że metoda Klaczki polegająca na zręcznym atakowaniu walorów estetycznych utworu przy zachowaniu pozorów obiektywizmu utrudniała obronę, natomiast zbyt Wiosną Ludów trącające słowianofilstwo Lenartowicza nie pozwoliło wówczas na jednoznacznie mocne odrzucenie zarzutu braku godności narodowej, jakim obciążył go krytyk <sup>14</sup>.

Stąd nie publicznie lecz w liście do Kraszewskiego urażony poeta napisał:

Klaczko w Paryżu, niegdyś przyjaciel i chwalcza zawołany, powiedział mi wyraźnie, iż gryźć mnie będzie potąd, pokąd ja Was gryźć nie zacznę. Tego się nie doczekać. Wiersz mój *Gladiatorowie* wydrukowano z 60 pomyłkami druku rzecz, której wszystkiego 5 kartek... <sup>15</sup>.

Autor *Ulany* pisał doń w odpowiedzi:

Zdziwiło mnie, że Cię tyle obeszły krytyki człowieka, z którego mało mi znanych robót widzę, że ma talent, ale go używa jedynie na wydzwignięcie swojej indywidualności z cieniów i pomroki <sup>16</sup>.

Zdecydowanie zaprotestowali również przedstawiciele lewicy literackiej na emigracji zbijając, jak np. Wł. Kulczycki, krzywdzące zarzuty Klaczki.

<sup>9</sup> S. TARNOWSKI, op. cit., s. 383.

<sup>10</sup> Cyt. za: *Głosy o Lenartowiczu*, s. 70.

<sup>11</sup> Zob. Z. TROJANOWICZOWA, *Ostatni spór romantyczny Cyprian Norwid — Julian Klaczko*, Warszawa 1981, s. 25—31.

<sup>12</sup> Cyt. za: *Głosy o Lenartowiczu*, s. 71.

<sup>13</sup> S. TARNOWSKI, *O literaturze polskiej XIX wieku. Teofil Lenartowicz*, Warszawa 1977, s. 617.

<sup>14</sup> J. NOWAKOWSKI, *Wstęp do: Teofil Lenartowicz, Wybór poezyj*, S. I, nr 5, Wrocław 1972, s. XLVIII.

<sup>15</sup> Cyt. za: *Głosy o Lenartowiczu*, s. 73.

<sup>16</sup> Tamże.

Trudno również wyjaśnić, co skłoniło J. Klaczkę do wystąpienia z artykułem *Sztuka polska* w dyskusji o formach twórczości artystycznej w Polsce mającej miejsce w połowie ubiegłego stulecia. W sytuacji, kiedy zarysowały się wyraźnie symptomy ożywienia narodowego malarstwa, kiedy zaznaczyli swoją działalność młodzi malarze warszawscy, odezwał się donośny, bo odwołujący się do narodowego sumienia „głos zaprzeczny” Klaczki.

Był on przykrym dysonansem, przyczyną rozpętania dyskusji na temat istnienia i perspektyw sztuk plastycznych w Polsce. Wszak zamknęła się właśnie ceniona twórczość Piotra Michałowskiego, a niejeden polski malarz zyskiwał sobie uznanie w Paryżu. W Krakowie działało Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, z warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych wychodziło pierwsze pokolenie artystów i dojrzały warunki do powołania Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. W takiej to sytuacji i atmosferze Klaczko oświadczył, że sztuki polskiej plastycznej nie ma i być nie może, bo nasz klimat i usposobienie temu nie służy.

Ponieważ pogląd ten nie wypowiedział dyletant lecz człowiek uchodzący za znawcę i konesera sztuki zawrzało w polskim świecie artystycznym jak w przysłowiowym ulu.

Jak bowiem argumentuje Klaczko swoje stanowisko. Powiada oto, że: sztuka, która ma źródło boskie i jest powrotem do „zabranego świata ducha” może być udziałem tylko „umysłów wybranych” i wybranych narodów, do których trudno Polskę zaliczyć. Im to przynosi estetyczny odpoczynek i rozrywkę. Rozpowszechniona zaś szeroko, może masom przynieść jedynie szkody. Cechą prawdziwej sztuki jest oderwanie się od życia, ucieczka od poziomej rzeczywistości<sup>17</sup>.

Podobnie antydemokratyczny pogląd na sztukę i jej zadania wyraził w recenzji *Krewnych* Józefa Korzeniowskiego pisząc: „Żądać lub tylko dozwolić, aby sztuka przestała być idealną natchnioną[...], aby lot swój niebieski zwinęła i poziomego nam dotrzymała kroku [...] — nie jest, że to nie tylko ubliżyć jej godności, ale odebrać jej wszelką rację bytu?”

W *Sztuce polskiej*, w swoistym popisie erudycji filologicznej i estetycznej wskazał Klaczko swój ideał estetyczny oparty na kulcie sztuki antyku, włoskiego renesansu i sztuki religijnej oraz niechęć do malarstwa realistycznego.

Jego stanowisko negatywne wobec rozwoju sztuki w Polsce można sprowadzić do następujących twierdzeń:

1. Jedynie łagodny klimat południa z jego bogactwem natury sprzyja uprawianiu sztuk plastycznych. Surowy zaś klimat północy (nasz również) ubóstwo natury wynagradza bogactwem duchowym i preferuje do uprawiania sztuki słowa.

2. Skoro nasz naród w czasie największego rozkwitu politycznego nie

---

<sup>17</sup> Zob. J. KLACZKO, *Sztuka polska* (w:) *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, t. II, Warszawa 1961, s. 40—49.

zajmował się (?) sztukami plastycznymi, nie może zajmować się nimi w czasach upadku.

3. Naród polski nie powinien rozpraszać się na zachcianki artystyczne, lecz musi utrzymać sarmacki hart ducha.

Pomijając sprawę słuszności powyższych twierdzeń drażnił publiczność czytelniczą sposób argumentacji zaprezentowany przez krytyka w artykule. Apodyktyczność twierdzeń, gromadzenie jak największej ilości, aż do proctwa włącznie, argumentów na poparcie z góry przyjętych tez, posługiwanie się skomplikowanymi „łamańcami logicznymi”, sofizmatami, stosowanie przemilczeń faktów niewygodnych lub ich naginanie, ośmieszanie przeciwników itp. nie najlepiej świadczyły o autorze skądinąd znakomitej rozprawy. Przy wszystkich mankamentach niewątpliwie godna podziwu jest siła argumentacji, jaką krytyk prezentuje, oraz pełne szerokie spojrzenie na zagadnienie sztuki narodowej. Piękna forma artykułu stawia go w rzędzie arcydzieł polskiej publicystyki.

Mimo że autor cieszył się ogromną popularnością w kraju i na emigracji, jego stanowisko w kwestii sztuki narodowej nie znalazło obrońców nawet wśród przyjaciół. Przeciwnie, wielu odsunęło się od niego (tak się stało z wcześniej wprost zakochaną w Klaczcze Narcyzą Żmichowską). Część głośno wyraziła swoją dezaprobatę.

Jako jeden z pierwszych wystąpił publicznie Wojciech Gerson, młody wówczas malarz studiujący w Paryżu, współorganizator Wystawy Krajowej Sztuk Pięknych. Wskazując na liczne polskie talenty plastyczne, uzasadniał patriotyczne zadania sztuki<sup>18</sup>.

Właściwą obszerną odpowiedzią na artykuł Klaczkowski była ogłoszona drukiem w 1858 r. przez Cypriana Kamila Norwida broszura *O sztuce (dla Polaków)*, w której poeta a zarazem grafik, malarz, rzeźbiarz zaatakował pojęcia estetyczne krytyka jako przyczynę fałszywego wnioskowania. Nie podejmując bezpośredniej polemiki osobowej, dał czytelnikom „objawienie” uzasadnienie i obronę sztuki w Polsce. W oparciu o ogłoszone wcześniej poglądy na sztukę jako pracę mającą zbratać stany podnoszącą samą pracę do godności arcyzmu i stanowiącą pobudkę do czynu patriotycznego<sup>19</sup> udawadnia Norwid społeczną niezbędność sztuki jako czynnika kształtującego życie społeczeństwa i jego etykę. Sztuka, której zadaniem jest wyrażanie prawdy, musi, zdaniem poety, być sztuką narodową.

Wracając zaś po latach raz jeszcze do „sprawy Klaczkowski” w liście do Wagnera z 1876 stwierdza Norwid, że nie można spierać się o byt sztuki narodowej, ponieważ nie ulega on kwestii lecz o jej ocenę, bo: „Sztuka utwierdziła się jako funkcjonujący żywy i istny organ. I nie jest to już ozdoba

---

<sup>18</sup> Zob. W. GERSON, *Kartki z pamiętnika*, „Tygodnik Ilustrowany” 1888, II, s. 12.

<sup>19</sup> Zob. J. PIECHOCKI, *Norwidowska koncepcja sztuki-pracy*, Poznań 1929.

fraszka wisząca u zegarka kieszonkowego, lecz poniekąd zegar sam lub tablica skazówek jego”<sup>20</sup>.

Pisarz i publicysta Wojciech Grzymała zaatakował artykuł Kłaczkii od strony etyki i poczucia narodowego obowiązku. Stwierdził on, że niezajmowanie się sztuką, lecz próżniactwo młodzieży i oczekiwanie na cud narodowego zmartwychwstania jest zgubne dla społeczeństwa. Sztukę nazwał Grzymała „balsamem na rany narodowe”<sup>21</sup>.

Specyficzną grupą dyskutantów byli bliscy ideowo J. Kłaczcze krytycy krakowscy z Lucjanem Siemieńskim na czele. Pisarze ci popierając racje polityczne i częściowo idealistyczną teorię sztuki autora broszury nie zgadzali się z ich zastosowaniem w ówczesnej rzeczywistości artystycznej w kraju, która sama zresztą przeczyła poglądom Kłaczkii. Siemieński, wróg sztuki realistycznej mówił wręcz o sprzyjających warunkach do rozwoju sztuki malarskiej w Polsce i o dobrych prognozach na przyszłość<sup>22</sup>. Tarnowski i Hoesick, późniejsi biografowie Kłaczkii nie zgadzali się z jego prorocstwem w sprawach sztuk plastycznych, wysuwając jako koronny kontrargument potężny wybuch twórczości Matejki z jej ładunkiem treściowym<sup>23</sup>.

Nie cieszyła się osoba Kłaczkii popularnością w środowisku warszawskich dziennikarzy a w „Gazecie Codziennej” ukazywały się uszczypliwe uwagi pod adresem krytyka, paryskiego korespondenta z Towarzystwa Demokratycznego Leona Zienkowicza, wykonującego intensywną działalność artystów polskich na emigracji. Zarzucano powszechnie Kłaczcze mijanie się z prawdą i brak umiarkowania w wywodach. Oryginalne w stanowisku warszawskiej krytyki było dostrzeganie ogromnych możliwości dla rozwoju polskiej sztuki w rosnących tendencjach demokratycznych (Zienkowicz, Kenig, Bunnard i inni)<sup>24</sup>.

Ze stanowiska historyka sztuki zabrał głos Józef Ignacy Kraszewski w niewielkim artykule *Sztuka u Słowian* z r. 1858. Zdecydowanie przeciwstawił się tam prezentowanym przez Kłaczkę ponadczasowemu, abstrakcyjnemu pojmowaniu sztuki oraz preferowaniu określonych gatunków kosztem innych. Twierdził, że postępująca demokratyzacja winna przynieść równouprawnienie wszystkich rodzajów sztuki także zdobnictwa, sztuki ludowej, prymitywnej itp. Dla Kraszewskiego piękno również nie jest antytezą użyteczności lecz łączy się z nią ściśle. W innych pismach, jak stwierdza Irena Jakimowicz, Kraszewski formułował przekonanie o historycznej konieczności współczesnego rozwoju sztuki w Polsce. Głównym argumentem dla niego

<sup>20</sup> C. K. NORWID, *Sztuka jako żywy organ społeczny. List do J. B. Wagnera z 1876* (w:) *Pisma zebrane*, t. F, Warszawa 1911, s. 174—175.

<sup>21</sup> Zob. (W. GRZYMAŁA) *Z Ukrainy list napisany przez\*\*\** (w:) *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, t. II, s. 106—111.

<sup>22</sup> L. SIEMIEŃSKI, *Wystawa Sztuk Pięknych w Krakowie*, „Czas” 1859, nr 75 i 114.

<sup>23</sup> Zob. S. TARNOWSKI, *Matejko*, Kraków 1897, s. 12 i 13.

<sup>24</sup> Zob. J. JAKIMOWICZ, *Wstęp do: Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, t. II, s. 35.

był udział polskich artystów w wystawie paryskiej w 1867 r. Sukces artystów polskich na wystawie wiedeńskiej w 1873 r. był ostatecznym argumentem na zaprzeczenie „geograficzno-klimatycznej” teorii rozwoju sztuki prezentowanej przez J. Klaczkę<sup>25</sup>.

Ostatnim ważnym głosem polemicznym o najwyższym poziomie intelektualnym była wypowiedź Stanisława Witkiewicza wybiegająca poza dziewiętnastowieczne konwencje myślenia. Traktując z pozycji człowieka nowoczesnego artykuł Klaczki jako pretekst rozprawia się Witkiewicz z ciemnotą i szkodliwością tworzenia estetyk normatywnych w oparciu o ideały klasycyzmu, romantyzmu, idealizmu, realizmu lub innych aktualnie modnych haseł<sup>26</sup>.

W oparciu o dwie rozprawy krytyczne J. Klaczki starałem się ukazać reakcję na ich zawartość merytoryczną i sposób patrzenia krytyka na zagadnienia literatury i sztuki.

Wokół Klaczki i jego pism często gromadzono argumenty polemiczne w dyskusjach zapalających umysły twórców kultury polskiej XIX w. i na tym polu spełnił on rolę pozytywną zaczynu intelektualnego.

Wydaje się, że ten nietuzinkowy publicysta drażniący pewnością siebie, a równocześnie zadziwiający bezkompromisowością, siłą argumentacji, stylem i językiem polemik celowo i świadomie dążył do tego, aby napisane przezeń artykuły i recenzje bulwersowały publiczność czytelniczną, aby nie kwitowano ich milczeniem lub, co gorsza, zdawkową pochwałą. Wiedział bowiem, a może tylko przeczuwał, że w pamięci potomnych pozostają najdłużej krytycy nielubiani.

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 36—37.

<sup>26</sup> S. WITKIEWICZ, *Przedmowa do: Sztuka i Krytyka u nas (1884—1890)*, (w:) *Z dziejów polskiej krytyki...*, t. II, s. 157—162.